

*Nina Kapuścińska*  
(Łódź)

### **CHŁOPSKIE POKŁADZINY, CZYLI „IDZIE MARYSIA DO ŁOŹNICE”**

Uroczystości weselne, urastające do rangi wydarzenia skupiającego żywe zainteresowanie całej społeczności wiejskiej, obchodzone były w wieku XIX w atmosferze niezwyklej podniosłości, a zarazem radosnej swawoli. Opatrzone bogatym ceremoniałem świętowanie w rodzinach chłopskiej elity przedłużało się nawet do kilku tygodni. W fascynującej obrzędowości wesela – uświęcającej przełomowy dla dwojga ludzi moment życia, nadającej mu należyta sankcję społeczną, obok błogosławieństwa rodziców, kościelnej przysięgi czy inicjującego rytuału oczepin, młodych czekała pierwsza wspólna noc poślubna. Niezależnie od faktu, czy już wcześniej, omijając stojący na straży czystości przedmałżeńskiej kodeks ludowej moralności, zakosztowali zakazanej rozkoszy, oficjalnie po raz pierwszy w stanie małżeńskim doświadczyć mieli cielesnego obcowania. Obrzęd pokładzin od stuleci był głęboko zakorzeniony w obchodach weselnych, zmianie ulegało natomiast jego znaczenie, wraz z upływem czasu znacząco obniżał się jego prestiż. Przyjrzyjmy się wobec tego sekretnym szczegółom pokładzinowego aktu w dziewiętnastowiecznej chłopskiej chacie. Spróbujmy skonkretyzować czas i miejsce pokładzin w ceremonii wesela, nakreślić pewien najbardziej charakterystyczny ich scenariusz, wskazać najznamiensze cechy i wreszcie ocenić ich szczególną rolę, wymowę niesioną osobno dla młodej i młodego, a także dla lokalnej wspólnoty. Przy okazji w polu naszego zainteresowania znajdzie się ludowa pieśń miłosna, której – jako nieodłącznej towarzyszącej pokładzin – warto również poświęcić nieco uwagi.

Zanim w centrum rozważań postawimy tytułowe pokładziny, należy pokrótce przybliżyć ich genezę. W zamierzchłych czasach u ludu polskiego, gdy związku dwojga nie sankcjonowała jeszcze składana przed ołtarzem przysięga małżeńska, pokładziny (pokładanie) pełniły funkcję znaczącą, w zasadzie decydowały o zawarciu zaślubin. Następowaty po pierwszej części wesela, gdy po obfitej uczcie, suto zakrapianej trunkiem, pan młody w asyście swej drużyny przybywał do domu weselnego po pannę<sup>1</sup>. Rytualny taniec stanowił symboliczne przekazanie młodej kolejno z rąk starosty i drużbów w ręce szczęśliwego

---

<sup>1</sup> A. Zadrożyńska, *Świętowania polskie. Przewodnik po tradycji*, Warszawa 2002, s. 144–145.

małżonka, który po ustaniu muzyki prowadził ją do komory wyznaczonej na miejsce pokładzin. Jeżeli matka pana młodego tryumfalnie przedstawiła zgromadzonym gościom dowody cnotliwości synowej<sup>2</sup>, zaślubiny uznawano za zawarte, w przeciwnym wypadku istniała podstawa do przerwania uroczystości i zerwania umowy<sup>3</sup>. Od spełnienia pokładzinowego aktu cielesnego uzależniano wypłatę posagu panny oraz przejście zaślubionej spod ojcowskiej władzy pod mężowską pieczę<sup>4</sup>. Obok funkcji sprawdzenia dziewictwa młodej i sprawności małżeńskiej pana młodego pierwsza wspólna noc małżonków prawdopodobnie odgrywała dodatkowo rolę ofiary składanej zaświatom. Odnotujmy w tym miejscu także niebagatelny fakt, iż obrzęd pokładzin brał swój początek w pierwotnym wyobrażeniu małżeństwa jako instytucji, której fundamentalnym celem miało być wydanie na świat potomstwa<sup>5</sup>, a to przecież kolejny ważki argument świadczący o jego powadze.

Wraz z ukonstytuowaniem w obrzędzie weselnym autorytetu ceremonii kościelnych pokładziny utraciły swoje dawne znaczenie. Zwalczane przez Kościół jako przeżytek pogańskiego zabobonu, zaczęły zanikać w Polsce na przełomie wieków XVIII i XIX, i tak najdłużej utrzymując się w środowisku chłopskim, gdzie na wschodnich rubieżach zachowały się jeszcze do początków XX stulecia<sup>6</sup>. Metaforyczny sens pokładzinowego rytuału z powodzeniem zastąpiła przysięga ślubna wypowiedzana w obecności kapłana – pośrednika między ludźmi a Bogiem, mająca odtąd stanowić wystarczającą rękojmię małżeńskiej wierności. Pamiętajmy jednak, że chłopci, jakkolwiek żarliwi w wierze, entuzjastycznie praktykujący, dysponowali przecież nikłym poziomem wiedzy religijnej, co nieuchronnie prowadziło do przenikania się obrzędów kościelnych z różnorodnymi przejawami przesądów i praktyk magicznych. Dlatego też obchody weselne nadal opatrzone były szeregiem zabobonnych wierzeń i zachowań. Także i pokładziny, choć odarte z niegdysiejszego kulminacyjnego charakteru, niebędące już „koroną wesela”<sup>7</sup>, stanowiły nadal istotny element weselnego świętowania wsi polskiej w wieku XIX. Zasadniczej przemianie uległo natomiast ich przesłanie, ograniczając się wyłącznie do pewnych aspektów, czemu przyjrzymy się w niniejszym tekście.

<sup>2</sup> Wówczas mówiono o tzw. pięknym weselu, na drzwiach komory wieszano czerwoną chustkę, a na podanych gościom pierogach weselnych wiązano czerwone wstążki. B. Ogrodowska, *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce*, Warszawa 2001, s. 169.

<sup>3</sup> Mówiono wtedy o „brzydkim weselu”, co więcej, zdarzało się, że pannę, która nie dochowała cnoty, bito i z chomątem na szyi wystawiano przed dom dla publicznego potępienia. W zasadzie losy takiego małżeństwa leżały w rękach pana młodego, który mógł wziąć na siebie odpowiedzialność za utratę dziewictwa swej żony przed ślubem, przeprosić jej ród i zobowiązać się do złożenia wynagradzającego okupu albo wybaczyć jej utratę cnoty z innym mężczyzną, a wówczas i opinia publiczna o wszystkim zapominała. Tamże.

<sup>4</sup> H. Biegeleisen, *Wesele*, Lwów 1928, s. 247.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> B. Ogrodowska, *Zwyczaje...*, s. 169.

<sup>7</sup> H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 262.

Pierwsza wspólna noc poślubna włościańskiej młodej pary w zależności od regionu przybierała różną postać w zależności od lokalnych wariantów. Ani miejsce, ani kolejność pokładzin wśród pozostałych uroczystości weselnych nie dadzą się ściśle sprecyzować. Przyjętym obyczajem było, że jeśli panna młoda miała zamieszkać w domu męża, małżeńska konsumpcja odbywała się u niego, w odmiennej sytuacji – w domostwie młodej<sup>8</sup>. Najczęściej pokładzinom służyły komora w domu weselnym bądź też znajdujące się obok spichlerz czy stodoła. Wybór miejsca pokładzin uzależniony był w dużej mierze od ich terminu, który mógł przypaść już w pierwszą albo drugą noc wesela, przed oczepinami bądź po oczepieniu panny, niekiedy dopiero po przenosinach, a nieraz w kilka dni, czy wręcz nawet kilka tygodni po ślubie<sup>9</sup>. Wstrzemięźliwość seksualna przez pierwsze dni, a nawet tygodnie poślubne wychodziła bowiem naprzeciw wskazaniom Kościoła, w założeniu miała uchronić młode stadło małżeńskie przed zakusami szatana i uświęcić mające nastąpić zbliżenie płciowe, a w myśl ludowych wierzeń niweczyć czary i złe uroki. Przepis zachowania czystości przez tzw. nocie Tobiaszowe praktykowano począwszy od wieków średnich na pamiętkę biblijnego Tobiasza, który poślubiwszy Sarę, za radą archanioła Rafaela, powstrzymywał się od obcowania małżeńskiego przez trzy pierwsze nocie<sup>10</sup>.

Znamienną cechą chłopskich pokładzin była ich jawność, w praktyce sprowadzająca się do społecznej kontroli<sup>11</sup>. Zbliżenie małżonków nie stanowiło tym samym ich prywatnej, intymnej, powiedzmy wstydlivej sprawy, lecz koncentrowało uwagę ogółu gości weselnych, w szczególności zaś pełniących dostojne funkcje: starosty weselnego, starościny, druhen i družbów. Pierwszy akt płciowy młodej pary, jak się okaże, mniej istotne czy rzeczywisty czy symulowany, miał wszakże doniosłe znaczenie, niósł z sobą konsekwencję wydania na świat przyszłego potomstwa, a zatem powołania do istnienia nowej rodziny. Wobec wagi owego ceremonialnego aktu poprzedzało go należyte przygotowanie. Gdy pokładziny odbywały się bezpośrednio po oczepinach, młoda ruszała w ostatni taniec oczepinowy, który to „odbijaniec”<sup>12</sup> – przekazując ją kolejno z rąk starosty weselnego, družbów, ojca i braci, oddawał ją na koniec w ręce młodego<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> K. Zawistowicz-Kintopfowa, *Zawarcie małżeństwa przez kupno w polskich obrzędach weselnych. Ze szczególnym uwzględnieniem roli orszaku pana młodego*, Kraków 1929, s. 37.

<sup>9</sup> B. Ogrodowska, *Zwyczaje...*, s. 167; O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, ser. XXII: *Łęczyckie*, Kraków 1889, s. 55.

<sup>10</sup> B. Ogrodowska, *Zwyczaje...*, s. 221–222.

<sup>11</sup> Tamże, s. 167; K. Zawistowicz-Kintopfowa, *Zawarcie...*, s. 38.

<sup>12</sup> Znany także jako taniec poduszkowy – bo płaśany do poduszki, chmielowy (gdy śpiewano popularną pieśń o chmielu), czy polonez świeczkowy od wzniesionych do góry świec. H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 249, s. 262.

<sup>13</sup> R. Kukier, *Ludowe obrzędy i zwyczaje weselne na Kujawach*, Warszawa 1975, s. 200–201; Z. Gloger, *Obrzęd weselny polski. Z pieśniami i przemówieniami*, Warszawa 1902, s. 99.

Oczepiona (inaczej obabiona) winna na pożegnanie panieństwa – choć raz zatańczyć z każdą druhną i nie ominąć żadnego kawalera – czyż bowiem nie ostatni już raz w swym panieńskim stanie beztrosko się z nimi bawiła? Tanecznym płużom towarzyszyło zwyczajowe przebieranie panny młodej. Jeżeli młody pośród trzech niewiast zdołał rozpoznać swoją żonę, porywał ją do tańca w pierwszej parze, a małżeństwu rokowano wówczas przychylną losu<sup>14</sup>. W przeciwnym razie okryty wstydem zmuszony był czekać, aż inni weselnicy do woli natanczą się z młodą, sam zaś na koniec wykupywał ją od zwycięzcy zabawy<sup>15</sup>. Powracający niejednokrotnie w weselnej obrzędowości motyw wykupu, symbolicznie nawiązywał do anachronicznej procedury zawarcia małżeństwa przez kupno. Dla przykładu popularna zabawa sprowadzała się do wyprowadzenia młodej na środek izby, niby jałoszki, po którą przybywał chłop w przebraniu Żyda<sup>16</sup>. Długo targował się z babami, a chcąc tanio nabyć „towar”, bez ogródek wytykał jego różnorodne wady, jak kulawość czy ślepotę, nareszcie dokonywał zakupu. Wówczas do zabawy włączał się pan młody, by mocno przepłacając, odkupić od przebiegłego handlarza swoją małżonkę. W tym samym czasie swachy z największą pieczołowitością przygotowywały w improwizowanej na łożnicę oddzielnej izbie, komorze, w kąciku stodoły bądź spichlerza posłanie dla nowożeńców, by następnie wszem i wobec zapowiedzieć uroczyste pokładziny. „Spanie” urządzano albo po prostu na sianie lub też słano małżeńskie łoże, ale i tu, by młodym nie było zbyt słodko i aby przypadkiem nie zasnęli, ukradkiem wpychano pod prześcieradło ciernie, ostrą słomę, grochowi-ny, twarde kamienie. Niekiedy pod łożkiem stawiano miskę z węglami w nawiązaniu do dawnego kultu ognia<sup>17</sup>. Żarzące się węgle miały dodatkowo pełnić funkcje środka chroniącego młodą parę w radosnej chwili pokładzin szczególnie narażoną na niebezpieczeństwo ze strony złych duchów. Podobną funkcję przypisać możemy płonącym świecom towarzyszącym młodym w ich drodze do łożnicy – ich światło rozpraszało ciemne moce, czy towarzyszyło swawolnym figlom, mającym na celu zmylenie demonów<sup>18</sup>. Ponadto pod poduszkę wkładano obrazek święty dla zapewnienia opieki i błogosławieństwa Bożego, snopek niemłóconego zboża, a także pieczywo zwane stulinami lub stolinami<sup>19</sup>. Powodu do ogólnej wesołości dostarczało też np. wyjęcie jednej

<sup>14</sup> O. Kolberg, *Lud...*, seria X: *W. Ks. Poznańskie*, cz. II, Kraków 1876, s. 236, 246.

<sup>15</sup> Tamże. Inna psota polegała na tym, że oczepiona panna prowadzona przez dwie matrony, zmyślnie udawała, że kuleje. Rozczarowany mążzonek wzdragał się z nią tańczyć, odstępował ją innym biesiadnikom, a gdy ta nadal kulała, na koniec ubłagany brał ją do tańca, wówczas cudownie powracała do zdrowia. Tamże, s. 293.

<sup>16</sup> O. Kolberg, *Lud...*, ser. III: *Kujawy*, cz. I, Warszawa 1867, s. 259.

<sup>17</sup> H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 248.

<sup>18</sup> Tamże, s. 262.

<sup>19</sup> Etymologicznie nazwa pieczywa pszennego, serowego placka – stuliny wywodzić się mogła od tulenia się państwa młodych lub stoliny (stóliny) – od biesiadnego stołu. H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 272.

z desek, co groziło pewnym załamaniem się łożka i upadkiem, jak później frywolnie komentowano, temperamentnych małżonków.

Oblubieńców gromadnie odprowadzano na stronę „dla skosztowania małżeńskiego stanu”<sup>20</sup>, nie szczędząc przy tym nieskromnych żarcików, rubasznym docinek, do woli folgując beztroskiemu nastrojowi. Na Kujawach formowano swoisty orszak, prowadzony przez swachę niosącą zapaloną świecę, za którą podążała panna młoda, następnie młody, druga zaś swacha zamykała ów przedziwny pochód<sup>21</sup>. Co ciekawe, młoda, w odróżnieniu od oczepin, gdzie wypadało, by zwlekała z przystąpieniem do nich, w wypadku pokładzin zazwyczaj ochotnie odpowiadała na wezwanie obu swach<sup>22</sup>. Zazwyczaj, ponieważ w niektórych regionach, np. na Mazowszu, wyglądało to odmiennie, w drodze do łożnicy, manifestując swój strach, lamentowała i starała się chronić ucieczką<sup>23</sup>. Jeżeli panna zdołała umknąć, pan młody zmuszony był swoje niedbalstwo opłacić swatom hojnym datkiem, w zamian za co ci godzili się odszukać „niefrasobliwą” małżonkę<sup>24</sup>. Według innego scenariusza družbowie wraz z młodym dobijali się do drzwi alkierza, w którym swachy zręcznie ukryły młoduchę<sup>25</sup>.

Pierwi kurzy piały,  
Jeszcze nie był dzień biały.  
Otwórz nadobna Maryś  
Do nowej komory. [...]  
Stałeś Jasiu tyle,  
Stójże jeszcze i chwilę.  
Niechże ja panu ojcu  
Koszulki doszyję<sup>26</sup>.

Niewzruszona młoda, gdy „drudzy kurzy piały” doszywała pani matce zapaski, kiedy „trzecie kurzy piały” – chusteczki dla młodszej siostry, przy czwartych nieporuszenie kończyła wyszywanie żupana dla swego brata. Na koniec drzwi uchylały się i zniecierpliwiony pan młody, w asyście swatów niosących świece, przy dźwiękach muzyki, wkraczał do izby.

<sup>20</sup> R. Kukier, *Ludowe...*, s. 201.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 247.

<sup>24</sup> Tamże, s. 247–248.

<sup>25</sup> Odprowadzając ją do alkierza, w świetle świec, śpiewem wysławiała jej cnotę:

„*Po taneczkach nie chodziła  
I wianeczka nie straciła,  
Nasza Marysia, nasza!*”

Z. Gloger, *Obrzęd...*, s. 105.

<sup>26</sup> Tamże, s. 106–107.

A zażegajcie woskowe świece,  
 Idzie Marysia do łożnice,  
 A idzie ona nie idący,  
 Swego wianeczka żałujący<sup>27</sup>.

Zdarzało się, że małżeńskie łoże wygrzewali wprzód starosta wespół ze starościną<sup>28</sup>, u Kolberga spotykamy następującą relację:

na łoże usłane przez baby świeżo przywiezioną pościelą, gruchnęła się jak długa sama starościńska i powstała po chwili wobec śmiechu młodych. [...] Kobiety usławszy łoże, skakały po niem, by je niby poprawić, umiękczyć, by się mocno trzymało i nie zaważyło<sup>29</sup>.

Pannę młodą niekiedy owijano w białą chustę<sup>30</sup>, odgrywającą rolę zasłony strzegącej ją przed działaniem złych duchów, możliwe że przypominającej jednocześnie pierwotny sposób zmuszania ofiary do milczenia<sup>31</sup>. Świadkowie towarzyszyli małżonkom aż do momentu złożenia ich na posłaniu, wówczas matka, starościńska lub starsza siostra dziewczyny okrywała ich kożuchem, zdmuchiowano świece, zamykano drzwi na klucz i pozostawiano ich samym sobie<sup>32</sup>.

Co działo się za drzwiami komory, gdy goście powrócili do weselnej zabawy?<sup>33</sup> Ponieważ pokładziny w ogromnej większości przypadków dawno już przestały pełnić funkcję swoistego certyfikatu dziewictwa panny, a co za tym idzie nie były traktowane dosłownie, młodzi mogli je wykorzystać wyłącznie jako czas na wypoczynek, czy okazję do zmiany stroju z obrzędowego na zwykłe odzienie świąteczne<sup>34</sup>. Dziewictwo nie stanowiło przecież niezbędnego warunku zawarcia małżeństwa. Wbrew wyraźnym nakazom ludowej moralności znaczna część panien na wydaniu nie cieszyła się dobrą sławą<sup>35</sup>, a zatem

<sup>27</sup> Tamże, s. 107.

<sup>28</sup> Można w tym zwyczaju dopatrzyć się nawiązania do niegdysiejszej roli starosty pouczającego małżonka o jego prawach i obowiązkach, przysposabiającego go na mężczyznę i starościńską – wprowadzającą małżonkę w prawa i obowiązki żony, uświęcającą jej rolę jako kobiety i matki. H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 248–249.

<sup>29</sup> O. Kolberg, *Lud...*, ser. VI: *Krakowskie*, cz. II, Kraków 1873, s. 60.

<sup>30</sup> H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 248.

<sup>31</sup> H. Biegeleisen, *U kolebki. Przed ołtarzem. Nad mogiłą*, Lwów 1929, s. 59.

<sup>32</sup> Mazowieckim zwyczajem, leżących družba bił cepem – „ją na chłopca, a jego na dziewczynę”. K. Zawistowicz-Kintopfowa, *Zawarcie...*, s. 38.

<sup>33</sup> Nie zawsze wszyscy goście wracali do zabawy, przeważnie swachy czuwały pod drzwiami, dzieląc między siebie jabłko, co miało zapewnić młodej rychłe zapłodnienie. B. Ogrodowska, *Zwyczaje...*, s. 168.

<sup>34</sup> R. Kukier, *Ludowe...*, s. 200–201. Lnianą koszulę, mającą służyć młodej w trakcie pokładzin, przynosiła w darze teściowa. A. Zadrożyńska, *Światy, zaświaty. O tradycji świątowań w Polsce*, Warszawa 2000, s. 226.

<sup>35</sup> Przykładowo bohaterka *Hrywdy* – Łucysia Makuszanka „Stanowiła we wsi rzadki wyjątek uczciwości i dobrej sławy”. M. Rodziewiczówna, *Hrywda*, Warszawa 1992, s. 37. Dobre prowadzenie panny było jedną z ważniejszych, choć nieczęsto spotykanych zalet: „Ponieważ słyndam z tego, że bylam dziewczyną niezwykle pracowitą i gospodarną, a przy tym cichą

dowodzenie ich cnotliwości z góry skazane byłoby na niepowodzenie. W ludowych piosenkach bez trudu odnajdziemy pierwiastek wolnej miłości, ale znajdziemy w nich jednocześnie gloryfikację dziewcząt cnotliwych, z najwyższą skromnością szanujących swe dziewictwo. Zatem, jeśli nawet niewymagane, dziewictwo młodej było niezmiennie wysoko cenione i opiewane jako godne graniczącego z czcią uznania. Toteż panny znane z dobrego prowadzenia mogły cieszyć swe ucho opiewającymi ich cnotę weselnymi pieśniami:

Ciesz się mateczka, cała rodzineczka,  
 Żem ja donosiła do czasu wianeczka,  
 Żem go nie straciła w karczmie, na ulicy,  
 Jenom go oddała w kościele przy świecy,  
 Jenom go oddała przed Najświętszą Panną,  
 Widzi Bóg Najwyższy, są świadkowie za mną<sup>36</sup>.

Dochowanie dziewiczości stanowiło zatem chlubę i przedmiot radości całego rodu panny młodej, a zarazem powód do dumy dla jej męża<sup>37</sup>. Odwrotnie, stwierdzenie utraty niewinności, choć nie przekreślało małżeństwa, uchodziło za przyczynę wstydu, a – jak wierzono – spowodować mogło nawet niepowodzenie w gospodarstwie<sup>38</sup>.

Po odbytych pokładzinach młodzi żwawo, na wezwanie starościn, przy głośnych wiwatach, powracali do izby biesiadnej, by uczestniczyć w ogólnej uczcie. Niekiedy raczono ich uwarzoną na mleku kaszą, a na przepitkę podawano wódkę ubarwioną na czerwono – a więc w kolorze krwi, uznawanym za godło dziewczęcej niewinności<sup>39</sup>. Zdarzało się, że starszy družba porывał młodą

---

i skromną, więc zgłosił się pewnego razu gospodarski syn [...] i zaczął z ojcem prowadzić pertraktację względem mnie”. L. Stróżecka, *Pamiętniki chłopów*, Warszawa 1955, s. 31.

<sup>36</sup> Z. Gloger, *Obrzęd...*, s. 59–60.

<sup>37</sup> „*Moja dziewczyno gnóruj się dobrze  
 Niech nie gadają ludzie o tobie.  
 Gnóruję ja się, jak mi się godzi,  
 Jedno na rękę, drugie mi chodzi*”.

O. Kolberg, *Lud...*, ser. III: *Kujawy*, cz. I, s. 289.

<sup>38</sup> Szczęśliwie dla „niecnotliwej” panny nie pociągało to za sobą restrykcyjnych konsekwencji. Inaczej u Bułgarów, ojciec „takowego dziewczęcia” zobowiązany był, tytułem odszkodowania, wypłacić świeżo upieczonemu małżonkowi pewną sumę, na Ukrainie młody miał prawo wypędzić małżonkę z domu, a na Białorusi, rodzice panny zwiększali posag, by złagodzić męzowski gniew. K. Zawistowicz-Kintopfowa, *Zawarcie...*, s. 40. Choć i u ludu polskiego jeszcze w XIX w. zdarzały się drastyczne przypadki: „Dziewczyna w okolicy Baranowa (p. ostrzeszowski), gdy jest uwiedziona albo utraci swój wianuszek przed weselem, >>przystępuje bez korony do ślubu lub z rozpuszczonymi włosami na wzór św. Marii Magdaleny<<. W Dąbrówce (na Podlasiu), jeszcze do roku 1830, dziewczyny, która straciła przed ślubem wianek, nie dopuszczano do kościoła, lecz stawiano ją we drzwiach kościelnych podczas nabożeństwa opartą z wzniesionymi rękoma na dwóch wysokich miotłach”. H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 198.

<sup>39</sup> Tamże, s. 248.

do swawolnego tańca, w którym bezwstydnie zarzucał na nią prześcieradło ze świeżo usłanego małżeńskiego łoża, ta zaś zapłoniona próbowała zręcznie wydostać się z niewygodnej pułapki<sup>40</sup>. Wścibskie pytania: „Jak tam było?”<sup>41</sup>, niewybredne żarty, zastąpiły zatem dawne oględziny „stwierdzające plamą krwi na prześcieradle prawość nowozamężnej”<sup>42</sup>. Co ciekawe, niekiedy raczej wyjątkowo, wciąż zachowały się ślady pierwotnego sensu pokładzin, gdy np. w opisie wesela „u ludu łęczyckiego” jeszcze w 1842 r. natrafiamy na świadectwo publicznego obnoszenia dowodów dziewictwa młodej, czy w przypadku kaliskiego, gdzie do drugiej połowy wieku XIX swachy rankiem biegły sprawdzić czystość dziewiczą panny<sup>43</sup>. Jednakże skoro goście weselni z reguły nie domagali się już dowodów cnotliwości młodej i przeważał element zabawy i rozrywki, nasuwa się pytanie: czy wobec tego, wydawałoby się archaiczny, obrzęd pokładzin zachował w ogóle sens<sup>44</sup>. Otóż wydaje się, że przemawiała za jego kultywowaniem funkcja wydarzenia humorystycznego, urozmaicającego wesele, dostarczającego niezawodnego powodu do uciech i bezceremonialnych figlów, niezaprzeczenie stanowiącego najbardziej wyczekiwany, budzący najwięcej emocji, fragment weselnego świętowania. Na tejże „zabawowej” roli nie kończyła się jednak głęboka wymowa pokładzin. Pamiętajmy, że chłopska społeczność rościła sobie prawo do udzielenia zgody na legalne współżycie młodej pary i świadectwem wyrażonej przez nią aprobaty były właśnie „jawne” pokładziny.

W tajemnicy pokładzinowego aktu ważyły się ponadto losy małżonków, to od niego w dużej mierze zdawała się zależeć ich przyszłość. Pokładziny naznaczone były bowiem silnym rysem ludowej zabobonności. Niosły ze sobą różnorodne wierzenia i przesady – przede wszystkim związane z poczęciem i narodzinami dziecka. Stąd, pragnąc, by zbliżenie małżonków zaowocowało nowym istnieniem, pod poduszki przezornie wkładano szmacianą lalkę, jabłka bądź dziko rosnące zioła jako symbol płodności. Jeśli spodziewanym pierwotnym miał być chłopiec – bat albo czapkę męską, gdy oczekiwano dziewczynki – chustkę czy kobiecy trzewik<sup>45</sup>.

A zobaczymyż po tej nocy,  
Może tam jest głowa, oczy.  
A lulajże nam, lulaj,  
Prześliczny, przepiękny...<sup>46</sup>

<sup>40</sup> Tamże, s. 263; O. Kolberg, *Lud...*, ser. XXII: *Łęczyckie*, s. 52.

<sup>41</sup> H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 250.

<sup>42</sup> Tamże, s. 263.

<sup>43</sup> Tamże, s. 263–264.

<sup>44</sup> „Akt pokładzinowy w żadnym wypadku nie odnosił się do rzeczywistości, a dość często była to tylko symulacja. Bez niej jednak obrzęd nie mógł być dopełniony”. A. Zadrożyńska, *Światy...*, s. 239.

<sup>45</sup> B. Ogrodowska, *Zwyczaje...*, s. 167–168.

<sup>46</sup> H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 248.



Przytoczmy kilka innych patronujących pokładzinom przepowiedni. Nowożeńcy nie powinni zasypiać w trakcie pierwszej nocy, złowieszczą wróżba groziła bowiem: „Kto z państwa młodych prędzej zaśnie w noc poślubną, ten z nich rychlej umrze”<sup>47</sup>. By małżeństwo żyło zgodnie, na Kaszubach unikano otrzepywania pościeli z prochu, w przeciwnym razie „biłoby się niezawodnie z sobą”<sup>48</sup>. Na Śląsku rozgrywał się zwyczajowy spór o pierwszeństwo w pokładzinowym łożu, które nieodzownie zapewnić miało panowanie w przyszłym domu<sup>49</sup>. Jak nie trudno odgadnąć, owe zabobonne wierzenia, trwale łączące się z pokładzinami, spotykały się z dezaprobatą wiejskich proboszczów, próbujących, zazwyczaj bezskutecznie, zwalczać je z ambony.

Tymczasem zwróćmy uwagę na przesłanie, jakie pokładziny niosły dla dwojga najżywiej zainteresowanych, a zatem dla pary wstępującej w związek małżeński. Panna młoda była przygotowywana do pokładzin już począwszy od dziewiczego wieczoru – poprzez rytuał rozplecin: rozpuszczenie, rozczesanie i przycięcie dziewczęcej kosi, zapowiadający nadchodzące pożegnanie z pannieńską czystością<sup>50</sup>. Przypomnijmy, że to wyłącznie dziewczęta zaplatały włosy w warkocze, podczas gdy kobiety zamężne obcinały je i ukrywały pod białym rąbkiem i czepcem<sup>51</sup>. Panna szczyliła się pięknnością rozpuszczonego warkocza, którego, „zachowując względy wstydlivosti”, nie rozplatała dotąd w obecności obcych, roztaczała tym samym przed młodym w pełnej okazałości swą krasę dziewiczą. Przeznaczeniem obrzędu rozplecin miało być zatem

<sup>47</sup> H. Biegeleisen, *U kolebki...*, s. 314.

<sup>48</sup> H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 248.

<sup>49</sup> Tamże, s. 249.

<sup>50</sup> Druhny, by utrudnić rozplecenie, mocno związywały warkocz i wpinały weń mnóstwo szpilek. O warkocz panny, w imieniu młodego, targował się starszy družba. Po długim targu wykupywał go z rąk rodzonego brata młodej, ten zaś rozpoczynał jego rozplatanie. Następnie przedstawiciele rodu młodej, na znak zgody na zamążpójście, w dalszej kolejności družbowie młodego – każdy choć raz winien dotknąć warkocza grzebieniem.

*„Targujcie się, moi bracia,  
Za moją złotą kosę  
I za pannieńską krasę,  
Żem szczęśliwie donosiła,  
Swoich przyjaciół pocieszyła,  
Swoich wrogów zasmuciła”.*

Z. Gloger, *Obrzęd...*, s. 38–41.

<sup>51</sup> Przywołajmy dialog Jagny i jej matki Dominikowej:

„– Wiecie, a to po ślubie włosów mi nie obcinajcie!  
– Hale, co mądrego umyśliła? Słyszano to, żeby dziewczce włosów nie ucięto po ślubie!  
– A po dworach i miastach nie obcinają!  
– Pewnie, juści, bo im tak trzeba do rozpusty, żeby ludzi mogły ocyganiać i za co inszego się wydawać”. W. S. Reymont, *Chłopi*, t. 1, Warszawa 1976, s. 144.

„wprowadzenie dziewczyny w stosunek płciowy, w życie małżeńskie”<sup>52</sup>, czego dopełnić pozostawało pokładzinom, polegającym na zupełnym oddaniu jej młodemu. Także symbolika ziela wykorzystywanego do witych w wilię wesela ślubnego wianka i różgi weselnej (drzewka weselnego, jabłoneczki)<sup>53</sup>, a więc: ruty, mirtu, rozmarynu, malw, lawendy, rozmyślnie nawiązywała do dziewiczej niewinności<sup>54</sup>. Gdy zatem druźbowie pana młodego dopominali się owych najważniejszych rekwizytów obrzędu weselnego, metaforycznie przybywali po cnotę młodej, stąd druhny tak zaciekle broniły tychże przedmiotów przed „wydarcie”<sup>55</sup>. Ta improwizowana walka o alegorię panieńskiego dziewictwa nie trwała jednakże długo, przecież panna młoda zamierzała ofiarować swoją cnotę przyszłemu mężowi, co przepowiadała choćby urozmaicająca dziewiczy wieczór zabawa:

Rozsypała Kasieńka  
Drobną rutkę po stole,  
Hej po stole cisowym,  
Po obrusie bielonym.  
Któż tę rutkę pozbiera,  
Kasi wianek uwije?  
Ojczeńko rutki nie zbiera,  
Bo w niej nadzieję małą ma<sup>56</sup>.

Rutka nie była także przeznaczona dla matki, siostry ani brata młodej, to dopiero:

Jasieńko rutkę pozbierał,  
Bo w niej nadzieję wszystką miał<sup>57</sup>.

<sup>52</sup> H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 169.

<sup>53</sup> Różga weselna i wiszący na niej wianuszek obrazowały pana młodego i pannę młodą, stanowiąc symbol związku małżeńskiego młodej pary. Tamże, s. 168.

<sup>54</sup> Dzbany, naczynia w domu weselnym przybrane będą również w owo symboliczne ziele. Z. Gloger, *Obrzęd...*, s. 68.

<sup>55</sup> „Piękną różgę mam druźbowie,  
Cudnej roboty.  
Obiecał mi starszy druźba  
Czerwony złoty.  
Oj nie wydam mojej różgi zielonej,  
Póki mi się starszy druźba nie skłoni.  
Ukłoń mi się starszy druźbo niziutko,  
To ci oddam ten wianeczek milutko”.

Tamże, s. 23–24.

<sup>56</sup> Tamże, s. 17–18.

<sup>57</sup> Tamże, s. 18.

W dniu wesela, przed wyruszeniem do kościoła, starszy družba bądź starosta weselny, w imieniu młodego<sup>58</sup>, zdobił głowę panny wieńcem<sup>59</sup> i w podniosłej oracji opiewał jej dziewiczość:

O korono rozkwitła! O kwiecie różowy!  
Uwity na panieńskiej niewinności głowy!  
Cudną twoją wonnością napawa się serce [...]  
Tu jest korona – nie ze srebra zrobiona,  
Ani ze złota – ale z droższego klejnota:  
Uwita z rozmarynu i ruty,  
Godło niewinności i panieńskiej cnoty<sup>60</sup>.

Wieniec, jako oznaka godności, znamienitości, atrybut zwycięstwa, zdobił dziewicze czoło panny młodej aż do momentu pokładzin, które nawet jeśli pozorowane, symbolicznie wyrażały utratę dziewictwa, a tym samym prawa do noszenia wianka. W miejsce wianka pozostawał już tylko czepiec – tradycyjne nakrycie głowy noszone przez męzkatki<sup>61</sup>. Rytualne zdjęcie wieńca i nałożenie czepca, czyli obrzęd oczepin, powinno zatem następować po pokładzinach<sup>62</sup>, tymczasem kolejność była często odwrotna<sup>63</sup>. Naruszenie tego porządku w pewnym stopniu sprowadzało się do zakłócenia hierarchii ceremoniału weselnego, a spowodowane być mogło różnymi przyczynami, choćby przestrzeganiem tobiaszowych nocy<sup>64</sup>. Wydaje się także możliwe, że dokonujący się stopniowo spadek znaczenia rytualnych pokładzin, a w końcu całkowity ich zanik, prowadził do uznania małżeńskiej przysięgi za wystarczający warunek

---

<sup>58</sup> Panu młodemu nie wolno było aktywnie uczestniczyć we własnym weselu, winien demonstrować powściągliwość, bierność, stąd wiele czynności wykonywali za niego družbowie. Podobnie od młodej wymagano: „aby była smutna, mówiła niewiele lub wcale, poddawała się biernie wydarzeniom, pozwalała ubierać, wieść do kościoła, porwać potem do tańca, złożyć w pokładzinowym łożu, oczepić”. A. Zadrożyńska, *Światy...*, s. 229.

<sup>59</sup> Dziewczęciu, które przedwcześnie utraciło dziewictwo (takie dziewczę określano m. in. mianem przeskoczki, przespanicy – jak mawiano w Małopolsce dziewczki, „co jom parobek przespał”, zawitki, panny, która chodziła do pokrzywy lub po pokrzywę, która jest już podhonorrem) nie przystawało pokazywać się w wieńcu na głowie. S. Ciszewski, *Żeńska twarz*, Kraków 1927, s. 19–20.

<sup>60</sup> Z. Gloger, *Obrzęd...*, s. 36.

<sup>61</sup> Niekiedy „przeskoczka”, odważając się wystąpić w czepcu, narażała się na hańbę zerwania go z głowy przez męzkatki. S. Ciszewski, *Żeńska...*, s. 19–20.

<sup>62</sup> K. Zawistowicz-Kintopfowa, *Zawarcie...*, s. 46; B. Ogrodowska, *Zwyczaje...*, s. 138; O. Kolberg, *Lud...*, ser. XXIII: *Kaliskie*, cz. I, s. 137–140.

<sup>63</sup> H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 181. Przykładowo bohaterka „Hrywdy” – Tatiana najpierw została oczepiona, a dopiero w dalszej kolejności: „Korowodem poprowadzono państwa młodych do stodoły i zamknęły się za nimi skrzypiące, spaczony wierzeje”. M. Rodziewiczówna, *Hrywda...*, s. 105–106, 109.

<sup>64</sup> K. Zawistowicz-Kintopfowa, *Zawarcie...*, s. 46.

oczepin. Oznaczałoby to tym samym, że dla panny młodej oczepiny (czepiny, oczepki, okapiny, kapiny) zyskiwały o wiele większą doniosłość, wszakże to one jako obrzęd recepcyjny wprowadzały ją do grona mężatek i gospodyń<sup>65</sup>. Mężatki wydierały młodą z rąk pilnie strzegących jej druchen, wyprowadzały z komory, sadzały w centralnym punkcie świetlicy na nakrytej kilimkiem odwróconej do góry nogami dzieży chlebnej i czepiły ją przy blasku siedmiu świec, by zaakcentować, że utrata wianka nie nastąpi po kryjomu<sup>66</sup>. Panna młoda trzykrotnie odrzucała czepiec<sup>67</sup>, zanim decydowała się przyjąć wraz z nim mający jej od tej chwili stałe towarzyszyć ogrom obowiązków przypisanych mężatce. Wówczas swachy entuzjastycznie witały ją pośród siebie, wykrzykując: „Już nasza Marysia nasza!”<sup>68</sup> i ująwszy zapalone świece, w parach ze swatami, okrążyły młodą, śpiewając starodawną pieśń o chmielu<sup>69</sup>. Przywołajmy chyba najśtywniejszy literacki opis oczepin:

Kobiety wyprowadzały z komory Jagusię nakrytą białą płachtą i usadziły ją w pośrodku na dzieży pokrytej pierzyną – druhny porwały się niby to ją odbić, ale starsze i chłopci bronili, więc się zbiły naprzeciw i smutno, jakby z płakaniem w głosach zaśpiewały:

A już ci to, już!  
Po wianuszku tuż –  
Kornet wity, czepiec szyty,  
To la ciebie przyzwoity,  
To na główkę włoż!..”<sup>70</sup>

<sup>65</sup> To po obrzędzie oczepin niszczone różgę weselną, by zaakcentować, iż zasadnicze dla młodej „przejsie” właśnie się dokonało. M. Maj, *Rola daru w obrzędzie weselnym*, Wrocław 1986, s. 56.

<sup>66</sup> Z. Gloger, *Obrzęd...*, s. 86.

<sup>67</sup> Czepiec był zazwyczaj подарunkiem matki chrzestnej panny młodej. Tamże, s. 91. Czepki w Polsce miały postać: białej, płóciennej chusty, wiązanej w sposób zakrywający włosy lub okazałego, ozdobnego nakrycia głowy, przypominającego kapturek, czapkę, często z wstążkami wiązany pod brodą. Kobiety z ludu nosiły czepiec – jako nakrycie o znaczeniu prestiżowym – podczas większych uroczystości kościelnych i rodzinnych, natomiast w dni powszednie okrywały włosy chustką. B. Ogrodowska, *Zwyczaje...*, s. 42.

<sup>68</sup> Z. Gloger, *Obrzęd...*, s. 91.

<sup>69</sup> „*Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,  
Nie będzie bez cię żadne wesele,  
Oj chmielu, oj nieboże,  
Niech ci Pan Bóg dopomoże,  
Chmielu nieboże!  
Żebyś ty chmielu na tyczki nie laźł,  
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast, [...]  
Ale ty chmielu na tyczki włazisz,  
Nie jedną pannę wianeczka zbawisz*”.

Tamże, s. 91–92.

<sup>70</sup> W. S. Reymont, *Chłopi...*, s. 144.

Zadaniem pana młodego pozostawało już tylko wykupienie z rąk mężatek ślubnego wieńca żony<sup>71</sup>, i w tym symbolicznym geście niekiedy zamykała się tajemnica przyjęcia daru cnoty, coraz rzadziej dopełniana poprzez „jawne” pokładziny. Czyżby zatem to nie pokładziny oznaczały już dla młodego wejście w prawa męża? Henryk Biegeleisen twierdził, że

dopiero po oczepinach uzyskuje pan młody wszelkie prawa do swej żony. Toteż stara się ona możliwie jak najdłużej odwlec tę stanowczą chwilę, a zniewolona przystępuje do oczepin z większym strachem i płaczem, niż do ślubu<sup>72</sup>.

Niemniej jednak to pokładziny sprowadzały się do objęcia w fizyczne posiadanie oddanej prawnie żony, stanowiąc tym samym ostateczne uwieńczenie metaforycznej wyprawy młodego po „królową”<sup>73</sup>, po oczekujący dar:

Jak pojedziem do kościoła, to będziesz moja.  
Jeszczem ja nie twoja, samam sobie wolna między pannami<sup>74</sup>.

Identyczną odpowiedź uzyskiwał bohater ludowej piosenki w kolejnych przypadkach: „Jak pójdziemy do ołtarza”, „Jak przyjdziemy tu do domu”, „Jak cię wezmą do komory”<sup>75</sup>, „Jak wyprowadzą z komory”<sup>76</sup>. Dopiero w chwili: „Jak usiądź tu na łóżku, to będziesz moja”, wreszcie mógł usłyszeć:

Już ci teraz wierzę,  
Bo już z tobą siedzę,  
Już jestem twoja<sup>77</sup>.

Wyprawa po żonę nie szczędziła rozlicznych trudności, przeszkód stawianych przez wspólnotę rodzinną młodej, z której ta miała zostać wyłączona,

---

<sup>71</sup> „Młoda pani z komory nie wyjdzie,  
Póki dukat za wieniec nie będzie”.

Starościna weselna stawiała na kolanach młodej talerz ze zdjętym wieńcem, na który młody rzucał kilka talarów. I znów dostrzegamy tu przeżytek małżeństwa przez kupno. H. Biegeleisen, *U kolebki...*, s. 55; O. Kolberg, *Lud...*, ser. XXIII: *Kaliskie*, cz. I, s. 140; Z. Gloger, *Obrzęd...*, s. 96. Najpiękniejszą wstęgę z wianuszka przyjmowała w upominku starsza drużna, pozostałe ozdoby rozdawano dziewczętom lub chowano do skrzyni. O. Kolberg, *Lud...*, seria VI: *Krakowskie*, cz. II, s. 54–55.

<sup>72</sup> H. Biegeleisen, *Wesele...*, s. 181. Dziewczyna, która podczas oczepin nie stawiała oporu, nie mogła liczyć na pochlebną opinię. „>>Nie może się doczekać<< – powiadają o niej”. Tamże, s. 183.

<sup>73</sup> A. Zadrożyńska, *Światy...*, s. 231–232.

<sup>74</sup> O. Kolberg, *Lud...*, ser. X: *W. Ks. Poznańskie*, cz. II, s. 287.

<sup>75</sup> Przed oczepinami wprowadzano pannę młodą do komory, by następnie ją z niej wyprowadzić, w ten sposób demonstrowano związek ceremonii oczepin i rozplecin, na zakończenie których panna wprowadzana była do komory. M. Maj, *Rola...*, s. 31.

<sup>76</sup> O. Kolberg, *Lud...*, ser. X: *W. Ks. Poznańskie*, cz. II, s. 287.

<sup>77</sup> Tamże.

a następnie przyjęta do nowej wspólnoty – rodziny męża<sup>78</sup>. Wydanie zaślubionej kobiety w mężowskie ręce poprzedzały zatem choćby opór stawiany przy oczepinach czy przebieranie dla zmylenia w tańcu oczepinowym. A przecież i tak to pokładziny uchodziły za najniebezpieczniejszy etap owej ekspedycji, gdyż kobieta należała do sfery sakralności, niezwykłości, a co za tym idzie nieczystości. Mężczyzna, któremu przysługiwał z kolei kulturowy atrybut czystości, miał obowiązek obcowania z ową niezwykłością w szczególnym czasie weselnego świętowania<sup>79</sup>. Średniowieczna instytucja prawa pierwszej nocy (*ius primae noctis*) wiązała się z przekazaniem tegoż niebezpiecznego zadania pretendowanemu do kontaktowania się z zaświatami – czarownikowi bądź plemiennemu przywódcy<sup>80</sup>. W dziewiętnastowiecznej rzeczywistości jako pierwsi stawili czoło obcości panny młodej w ekstatycznym tańcu: starosta weselny oraz druźbowie i dopiero w ten sposób „rozbrojoną” oddawali mężowi<sup>81</sup>. „Same pokładziny to już tylko symboliczne unicestwienie dziewczyny i obrzędowa kreacja kobiety. Także akt przyjaznego przyjęcia daru”<sup>82</sup>.

Na koniec warto na chwilę pochylić się nad zagadnieniem pieśni miłosnej jako podstawowego gatunku liryki ludowej, stale obecnego w weselnym świętowaniu. W swych niezliczonych zasobach erotyk ludowy wzbogacał chłopskie pokładziny. Liryczne hymny na cześć zmysłowej miłości, obfitujące w aluzje do mającego nastąpić małżeńskiego pożycia, asystowały młodej parze począwszy od etapu zalotów, poprzez okres narzeczeństwa, w drodze od ślubnego ołtarza<sup>83</sup>, podczas oczepin<sup>84</sup>, po złożenie na pokładzinowym łożu. Niektóre bezceremonialnie, wprost wieszczyły mające nastąpić zbliżenie małżonków. Przykładowo na Kujawach przed oczepinami starszy drużba wyśpiewywał:

O dziewczyno! O dziewczyno!  
Co z tobą potem będzie?  
Smutku mego tyś przyczyną,  
Bo cię dzisiaj Stach posiędzie.

<sup>78</sup> H. Biegeleisen, *U kolebki...*, s. 12.

<sup>79</sup> A. Zadrożyńska, *Świętowania polskie...*, s. 37–38.

<sup>80</sup> P. Kowalski, *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007, s. 121.

<sup>81</sup> A. Zadrożyńska, *Światy...*, s. 239.

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> „*Nie chciała maku ni pasternaku z olejem  
Wolała spaci do swojej chaci z Maciejem*”.

O. Kolberg, *Lud...*, seria X: *W. Ks. Poznańskie*, cz. II, s. 86.

<sup>84</sup> „*Jak cię będą czepić, spojrzysz na powały,  
Zeby twoje dzieci czarne oczka miały*”.

Z. Gloger, *Obrzęd...*, s. 85.

Pozwól dziewczę niech ostatni  
Raz się z tobą natańcuję;  
Bo do czegoż będziem zdatni,  
Jak cię Stacho opanuje<sup>85</sup>.

Odmienne, pieśni reprezentujące wysoki styl erotyku ludowego, za pomocą alegorii, paralelnych obrazów przyrody, subtelnym językiem opowiadały o cielesnej bliskości kochanków. Odczytując specyficzny kod symboli, pod postacią: kaliny, leszczyny, sosny, róży, maliny, pszenicy, łąki czy przepióreczki kryła się panna na wydaniu, kawalera symbolizowały z kolei: konik, jelen, gąsior, gołąb, kaczor, paw, także dąb, jawor<sup>86</sup>. Zatem piosenki, które mogłyby się zdawać pozornie niewinne, dotyczące wyłącznie świata fauny i flory, miały ukryte – czytelne dla ludu znaczenie. Gdy wobec tego bohaterka ludowej pieśni gubi wianek<sup>87</sup>, wiesza go na kołku<sup>88</sup>, wrzuca do wody<sup>89</sup>, czy oddaje chłopcu<sup>90</sup>, jest to jednoznaczne z jej fizycznym oddaniem się kochankowi, podobnie jako określenie aktu płciowego funkcjonowały metaforyczne obrazy: rozdarcia sukienki, zbierania jabłek przez Jasia<sup>91</sup>,

<sup>85</sup> Ł. Gołębiowski, *Lud polski. Jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830, s. 212.

<sup>86</sup> J. Bartmiński, „Jaś koniki poił” (*Uwagi o stylu erotyku ludowego*), „Teksty” 1974, nr 2, s. 17–19.

<sup>87</sup> „Już ja zgubiła,  
Już go straciła;  
Już nie będę we wianecku  
Długo chodziła”.

O. Kolberg, *Lud...*, ser. XXIII: *Kaliskie*, cz. I, s. 151.

<sup>88</sup> „A to już prec, moje dziewczę – już to prec,  
Powieś wianek na kołecku – wdziej cepiec”.

Tamże, s. 158.

<sup>89</sup> „Już to po sprawie, już to po sprawie,  
Utopiłaś swój wianeczek w dłutowskim stawie”.

Tamże, s. 167.

<sup>90</sup> „Powiedzże mi raz, powiedz drugi raz,  
Komu Maryś najmilsza swój wianeczek das?  
A mój Jasińku, mój ty najmiłszy,  
Tobieć to, tobie klejnocie, klękniemy przy msy”.

Tamże, s. 151.

<sup>91</sup> „Już-ci mojej jabłonecce – dwa lata,  
Już-ci moja jabłonecka – ma jabłka.  
A urwała ich Marysia – dwanaście,  
Tulała ich do Jasińka – po moście.  
A Jasinek na koniku wywija,  
A Marysia małe dziecię powija.  
A Jasinek za jabłuszka dziękuje,  
A Marysia małe dziecię piastuje”.

Tamże, s. 154.

zerwania kwiatu<sup>92</sup>, skoszenia łączki<sup>93</sup>, pojenia konika<sup>94</sup> lub zdeptania przez niego ogródka<sup>95</sup>.

Chłopskie pokładziny, ukazane w najbardziej reprezentatywnym dla XIX stulecia, modelowym ujęciu, lokowały się gdzieś na pograniczu między rzeczywistością a sferą abstrakcji, magicznych wróżb i wierzeń. Ubogacone ludową pieśnią miłosną, harmonijnie współtworzyły bogactwo weselnej obrzędowości, ściśle korespondując z rozplecinami i oczepinami, doskonale dopełniały ich istotę. Utraciły wprawdzie dawniejszą rangę punktu kulminacyjnego w chłopskim scenariuszu weselnego świętowania, przestały decydować o ważności zawartego małżeństwa, a jednak, choć zubożałe, ich znaczenie wciąż pozostawało szerokie. Odnotowując, że niekiedy, w wyjątkowych przypadkach, nadal zachowały pozostałości funkcji praktycznej – dowodzącej dziewictwa młodej i sprawności małżeńskiej młodego, najczęściej uznawane były za wyczekiwany element urozmaicający wesele, traktowany w kategorii rozrywki, paradnej zabawy. Pod warstwą rozrywkową kryły tymczasem drugie dno – sankcjonowały w oczach wiejskiej społeczności seksualne obcowanie małżeńskie „w związku, zawartym zgodnie z zasadami obowiązującego prawa, wiary, tradycji i obyczaju”<sup>96</sup>, w symbolice fizycznego połączenia małżonków przypominały o powierzonym im powołaniu do wydania na świat potomstwa, dla każdego z osobna niosły zresztą szczególne przesłanie. Dla panny młodej, mimo że rytualna defloracja przestała być czynnikiem oznaczającym dojrzałość kulturową, niezbędnym do zerwania ze społecznością niezamężnych dziewcząt<sup>97</sup>, gdyż do wprowadzenia do grona mężatek i gospodyń w zupełności wystarczyły oczepiny, pokładziny sprowadzały się do oficjalnej, jawnej utraty prawa do noszenia dziewiczego wianka. Z kolei pan młody, z chwilą pokładzi-

<sup>92</sup> „Młody Jasieńko jedzie,  
Białej lilii nie mija.  
Ona wstała; roześmiała się;  
Wzięłci ją”.

Ł. Gołębiowski, *Lud...*, s. 49–50.

<sup>93</sup> „Kośniki stoją, łączki się boją.  
Kośniki nie stójcie, posiekę ja ją,  
Pograbię ja ją. Posiekę, pograbię,  
Łączki się nie bójcie, posiekę ja ją,  
W kopczechki pokładę z dziewczulą moją”.

O. Kolberg, *Lud...*, ser. X: *W. Ks. Poznańskie*, cz. II, s. 234.

<sup>94</sup> „Zosieńku moja, napój mi konia.  
Nie napoję, nie napoję, nie twojam żona.  
Chociaż nie żona, ale kochanka;  
Napój-że mi, napój Zosiu tego kaścanka”.

O. Kolberg, *Lud...*, ser. XXIII: *Kaliskie*, cz. I, s. 167.

<sup>95</sup> J. Bartmiński, „*Jaś koniki pasł*” ..., s. 17–19.

<sup>96</sup> B. Ogrodowska, *Zwyczaje...*, s. 169.

<sup>97</sup> A. Zadrożyńska, *Światy...*, s. 237.



nowego aktu, obejmował w fizyczne posiadanie oddaną prawnie żonę, a tym samym obrazowo przyjmował paniński dar cnoty. Co więcej, w swej wymowie tajemnica pokładzin nawiązywała do archaicznego obyczaju małżeństwa przez kupno. Zauważmy także, że należycie przygotowane i odbyte zgodnie ze wskazówkami ludowego zabobonu chłopskie pokładziny zapewnić miały zaślubionej parze pomyślność na nowej drodze życia. Mimo rozmaitych intencji przemawiających za kultywowaniem pokładzinowego obrzędu, zwalczany przez Kościół, przeczący nakazanej wstydlivosti, sprzyjający nieskromnym żartom, powoli odchodził w zapomnienie. Pamiętajmy, iż u schyłku wieku XIX w ogóle tradycyjne życie obrzędowe ulegało stopniowej dewaluacji, przejawem czego było skrócenie całotygodniowych wesel zaledwie do dwóch dni<sup>98</sup>. W związku z powyższym, śladu dawnych pokładzin pozostaje nam już dziś szukać jedynie w żartobliwych weselnych przyśpiewkach.

*Nina Kapuścińska*

#### THE FOLK WEDDING NIGHT

The article describes the folk wedding night in the 19<sup>th</sup> century. It presents the most typical model of this rite with selected local variants. It locates the moment of a wedding night in a wedding ceremony, brings near its genesis, shows the characteristic features, illustrates wide meaning: a special sense for the bride, groom, and also for the neighborhood folk community. In the center of our deliberations are a variety of superstitious beliefs and plenty of folk love songs too. Moreover, this presentation concentrates on a problem of virginity and its role in the marriage.

---

<sup>98</sup> *Historia chłopów polskich*, red. S. Inglot, Wrocław 1992, s. 198.